Nr. 115. Lwów. — Czwartek dnia 21. Maja. **Rok 1885.**

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena Prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:		Na prowincji z przesyłką pocztową:	
Miesięcznie	1 złr. 50 ct.	Miesięcznie	2 złr.
Kwartalnie	4 „ 50 „	Kwartalnie	6 „
Półrocznie	9 „ — „	Półrocznie	12 „
Rocznie	18 „ — „	Rocznie	24 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 centów.

Numer kosztuje 10 centów.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują:
WE LWOWIE: Administracja *Przeglądu* ul. Jagiellońska l. 3.
W KRAKOWIE: Księgarnia Krzyżanowskiego w Rynku.
W WIEDNIU. *Prenumeratę*: Zeitungsbureau Goldschmiedt (I. Wollzeile Nr. 6). — *Ogłoszenia*: G. L. Daube et Comp. Singerstrasse 11. — M. Dukes, Schulerstrasse 1—3. — Haasenstein et Vogler, Wallfischgasse 10. — Moritz Stern, Wollzeile 22. — Alois Herndl, Schulerstrasse 41. — Rudolf Mosse, Seilerstädte 2.
OGŁOSZENIA przyjmują się za opłatą **10** centów od wiersza petitowego za pierwszy raz. a **5** centów za każdy raz następny.
NADESŁANE w cenie **30** centów od wiersza.

Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Donata. Jutro: Julji P. | Wschód słońca g. 4 m. 21, Zachód „ g. 7 m. 33 | Długość dnia g. 15 m. 12, Przybyło „ 1 minutę

Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski

Adres Redakcji: — Ulica Sykstuska L. 45.
Adres Administracji: — Ulica Jagiellońska L. 3.

Przegląd polityczny.

Akta zawarte w angielskiej błękitnej księdze, — nagroda Komarowa złotą szablą i — otwarty list tego jenerała, ogłoszony w kaukazkim urzędowym dzienniku, a dziękujący Rosjanom za nader liczne dowody gorącego uznania dla jego działalności, — wszystko to, oczywiście, nie może w tej chwili przyjemnie usposabiać Anglików dla gabinetu p. Gladstone'a. Przykre uczucie, którego oni teraz doznają, stanie się niezawodnie jeszcze bardziej cierpkiem w skutek ostatniego komunikatu *Norda*. Ten rosyjski półoficjalny organ, wychodzący po francusku w Brukselji, omawiając dzisiejszy stan anglo-rosyjskich rokowań, tak pisze: „Nie ma bezwarunkowej pewności, że spokój, który teraz zapanował, nie będzie zamącony. Przy każdem roztrząsaniu choćby tylko pozornie sprzecznych interesów muszą powstawać chwilowe różnice, ale trzeba pamiętać, że żadne trwałe dzieło nie może być zbudowane bez należytego przygotowania. Ponieważ właśnie Rosja szczerze pragnie załatwić spór graniczny ostatecznie, przeto musi starać się o to, aby linja graniczna zupełnie odpowiadała wszystkim potrzebom życia, rozwoju i bezpieczeństwa ludności mieszkającej nad granicą. Niepodobna przypuszczać, żeby gabinet londyński nie przyznał słuszności temu rozumowaniu i dla tego my z całą ufnością oczekujemy dobrego końca teraźniejszych rokowań.“ Zestawiając pierwsze zdanie tego ustępu z ostatnim, widzimy różnicę, którą trzeba chyba tem wytłumaczyć, że Rosja daje do zrozumienia, iż nie ustąpi z pretensji swych co do szczegółów kierunku linji granicznej, a że o te szczegóły najniezawodniej nie rozbiją się rokowania, przeto rzecz jasna, że gabinet londyński jeszcze raz będzie musiał ustąpić, — co pewnie nie ułagodzi rozdrażnionej ambicji Anglików.

Jednakże. mówiąc o niezadowoleniu w Anglji z gabinetu Gladstone'a, wcale nie mamy na myśli szerokich mas ludności. Tłum nie ma politycznej myśli patrzącej w dal dziejową, a wszelkie rozprawy o honorze państwa są dla niego baśnią o żelaznym wilku. Lud angielski, jak zresztą każdy lud, ze wstrętem myśli o wojnie i aby jej uniknąć, żadna ofiara nie wydaje mu się za wielką. To też jest on podobno zadowolniony z polityki p. Gladstone'a i przewidują, że przy jesiennych wyborach do Izby gminy da swemu usposobieniu silny wyraz, tem bardziej, że wigowie, idąc za przykładem republikanów francuzkich, starają się w niego wpoić przekonanie, że gabinet Gladstone'a znaczy tyle, co pokój, wówczas, gdy gabinet torysów oznacza wojnę. Jeśli z jesiennych wyborów wigowie wyjdą pobici, to wcale nie na punkcie polityki zagranicznej, lecz w skutek zamierzonego podatku od piwa i wódki. Tym razem angielskie szynki będą prawdopodobnie decydowały o mocarstwowej przyszłości Wielkiej Brytanji.

Do walnych wyborów przygotowują się także we Francji. Ostatnie dwa głosowania Izby deputowanych — pierwsze nad prawem o niepoprawnych zbrodniarzach (recydywistach) i drugie nad wnioskiem skrajnej lewicy o powszechnej amnestji — wykazały, że gabinet niczem się jeszcze nie naraził deputowanym i rozporządza znakomitą większością głosów. Można tedy przewidywać, że całe republikańskie stronnictwo w zwartych szeregach pójdzie do urn wyborczych. Natomiast stronnictwa monarchiczne pogodzić się nie mogą. Wprawdzie orleaniści idą ręka w rękę z legitymistami, ale ze wstrętem odtrącają wszelką myśl wspólnej akcji z bonapartystami. Ci znowu wolą republikanów, jak tamte dwa monarchiczne stronnictwa i na zgromadzeniu, które w przeszły piątek odbyło się w Paryżu w sali Levisa, uchwalili w tym właśnie sensie postępować przy wyborach. Gdzie tylko niemożliwe będzie przeprowadzić własnego kandydata, tam bonapartyści będą głosowali na republikanina.

Mówiąc o wyborach do instytucyj municypalnych w Hiszpanji, wyraziliśmy przekonanie, że zgoda niedługo będzie panowała w połączonych chwilowo frakcjach liberalnych i republikańskich. To przewidywanie, oparte na tradycyjnej nienawiści dzielącej owe frakcje, już się po części sprawdziło. Z wielkiego ciała połączonych stronnictw już się wyrywają tak zwani liberalni fuzjoniści i starają się z frakcją dynastycznej lewicy utworzyć stałe i silne stronnictwo na wzór wigów angielskich, przyczem konserwatyści, będący dziś u steru, byliby hiszpańskimi torysami. Wszystkie inne frakcje, które się nie połączą z temi stronnictwami, będą przez nie ignorowane. Gdyby ten plan przyszedł do skutku, parlamentarne stosunki w Hiszpanji weszłyby na tory spokojnego rozwoju.

Z Rzymu nadchodzi wiadomość, że położenie Włochów nad brzegami Czerwonego morza znacznie się pogorszyło w skutek cofania się wojsk angielskich z Sudanu. Abbisynja, która względem Włochów zrazu zachowywała się dwuznacznie, potem dość nieprzyjaźnie, dziś podobno zajęła postawę. grożącą wojną między nią a Włochami. Tak niebezpieczny stan rzeczy trwa już jakoby od 6 maja, jednak wówczas, odpowiadając na interpelacje, p. Mancini nic o tem nie wspomniał, obawiając się klęski gabinetowej. Dziś ta sprawa wychodzi na jaw i niezawodnie wcale nie przysporzy gabinetowi popularności.

Podług wiadomości, nadchodzących z Saloniki, obawiają się tam w połowie czerwca wybuchu rozruchów między Bułgarami w Macedonji. Z Filipopola zaś donoszą do *Ungarisch Post* co następuje:

Rozjątrzenie pomiędzy Bułgarami a Grekami, jakie objawiło się podczas uroczystości w dzień św. Jerzego, i doprowadziło do ubolewania godnych ekscesów. nie tak prędko, zdaje się, zniknie. Ze strony greckiej postanowiono domagać się zupełnej satysfakcji. Jakoż rzeczywiście grecki konsul generalny Gerradis, wręczył jeneralnemu gubernatorowi Gavriel-baszy notę, która zawiera następujące żądania: 1) zadosyć uczynienie za wyrządzoną fladze greckiej zniewagę, 2) wynagrodzenie szkód wyrządzonych greckim poddanym, i 3) surowe ukaranie sprawców rozruchów. Grecki wicekonsul Levidis udał się do Konstantynopola, aby tamtejszemu posłowi greckiemu zdać ustnie relacją o zaszłych wypadkach.

Wynika z powyższego, że wschodnia Rumelja, jak w ogóle półwysep bałkański, dalekim jest zawsze od pokojowej sytuacji, i takowa, zdaje się, nie tak rychło da się uzyskać.

Król belgijski we czwartek z rana stanie w Berlinie. Z tego powodu, jako pierwsza uroczystość, odbędzie się capstrzyk, wykonany przez tysiąc muzykantów.

Ze względu na zły stan finansów egipskich, chedyw wydał dekret, polecający, aby bieżący kupon od egipskiego długu wynosił tylko 5 proc. od kapitału. Reprezentant francuzki w Kairze sprzeciwił się temu, a *Kreuz Ztg.* donosi, że do tej opozycji przyłączyli się przedstawiciele innych mocarstw.

Sprawy wyborcze.

Centralny Komitet przedwyborczy zatwierdził wczoraj kandydaturę p. Władysława Czaykowskiego na okręg Trembowla-Husiatyn.

Paragraf 12 uchwały poselskiego Koła sejmowego nakłada na przedwyborcze Komitety centralne obowiązek zwoływania zjazdów przedwyborczych w kurji większej własności. Czyniąc zadość temu obowiązkowi, uchwalił Centralny Komitet dla Galicji wschodniej rozesłać następującą odezwę:

„Centralny Komitet Przedwyborczy wykonując §. 12 regulaminu wyborczego, przez sejmowe Koło poselskie uchwalonego, zaprasza szanownych wyborców z kurji większej własności ziemskiej, aby zechciało zebrać się na przedwyborcze zgromadzenie w....... w dniu, który za najodpowiedniejszy uznają.

„Celem zainicjowania tego zgromadzenia postanowił Komitet Centralny udać się do Wgo Pana z prośbą, byś raczył w porozumieniu z p. N. z powiatu X. i z p. N. z powiatu Y. zająć się oznaczeniem dnia zgromadzenia i rozesłaniem zaproszenia do wyborców.

O rezultacie i dniu zgromadzenia racz Wny Pan zawiadomić Centralny Komitet.“

W wyborze osób, do których te odezwy zostały rozesłane, trzymał są Centralny Komitet następującej zasady: Rozsyłał ją do Marszałków powiatowych, jeśli się wyborcami z kurji większej posiadłości; w powiatach. których Marszałkowie nie są wyborcami z kurji większej posiadłości, rozsyłał ją do wice-marszałków; a jeśli się okazywało, że i wice-marszałkowie nie figurują na liście-wyborców z kurji większej posiadłości, natenczas adresował odezwę do tych dwóch członków Wydziału powiatowego, którzy w nim zasiadają z wyborców większej własności. Jedynie w dwóch powiatach okazała się potrzeba wysłania odezwy do członków Rady powiatowej z kurji większej własności, z powodu, że ani Marszałek, ani wice-marszałek, ani członkowie Wydziału powiatowego nie należą do tej kurji.

Trzymając się więc wyłuszczonej powyżej zasady, rozesłał komitet centralny wspomnianą odezwę do następujących panów:

Jasiński (Kołomyja), Cieński (Horodenka), Strzelecki (Turka), J. Korytowski (Tarnopol), W. Gnoiński (Złoczów), St. hr. Badeni (Kamionka), br. Brunicki (Stryj), Barański (Sambor), ks. kan. Ostrowski (Brzeżany). Ed. Lityński (Podhajce), Wł. Czajkowski (Buczacz), St. Brykczyński (Stanisławów), St. Polanowski (Sokal), A. Garapich, Mieczysław Konopacki, J. Mieczkowski, T. Morawski, Z. Reinsperger i St. Zieliński (Zbaraż), Abrahamowicz (Lwów), Wernicki (Żydaczów), br. Kapri (Śniatyn), Mazaraki (Dolina), Bielski (Staremiasto), Kornel Horodyski (Czortków), R. Janicki (Trembowla), O. Sala (Brody), Lewicki (Rudki). Przybyłowski (Kossów), Głuchowski (Nadwórna), Weissman (Gródek). M. Torosiewicz (Rohatyn), S. Czajkowski (Bóbrka), Jul. Bielski (Drohobycz), Zenon Słonecki (Sanok), Tyszkowski (Bircza), Żurowski (Lisko), Dydyński (Brzozów), Starowieyski (Krosno), Oktaw Doszot (Tłumacz), Komarnicki (Kałusz), A. Łucki (Jaworów), Zucker (Mościska), Wł. ks. Sapieha (Cieszanów), R. Wybranowski (Przemyślany), hr. Szczęsny Koziebrodzki (Skałat), Wł. Siemiginowski (Zaleszczyki), Erazm Wolański (Husiatyn), Znamierowski (Borszczów), Ar. Głogowski (Żółkiew) i Tad. Żelechowski (Rawa).

Jasło dnia 18. maja. Delegaci trzech komitetów przedwyborczych Jasło-Krosno-Gorlice na Zgromadzeniu w dniu dzisiejszym odbytem uchwalili co następuje:

1) Każdy kandydat ubiegający się o mandat poselski z tego okręgu, ma się stawić osobiście przed delegatami wszystkich trzech powiatów i kandydaturę swoję zgłosić.

2) Wszystkie kandydatury poza tem zgłaszane i popierane, uważają się jako pokątne i szkodliwe interesom narodowym.

3) W razie, gdyby się komitety wszystkich trzech powiatów nie zgodziły na jednego kandydata, rozstrzyga między przedstawionymi Komitet Centralny, a tylko kandydat przez tenże Komitet na ten okręg postawiony, będzie solidarnie poparty.

4) Zebranie delegatów Komitetów Powiatowych celem wysłuchania kandydatów, odbędzie się dnia 22. maja o godzinie 10-tej w Jaśle; po upływie tego terminu nowe kandydatury nie będą przyjmowane.

X. dr. Jul. Paszyński, przewodniczący w zebraniu delegatów.

Góra zrodziła tedy mysz. Zapowiadany z takim hałasem i szumem. wysławiany pod niebiosa przez naszę prasę negacyjną, przez *Gazetę Narodową* nazwany „najszczęśliwszą myślą“ — odbył się wczoraj zjazd delegatów miejskich. Na 23 miast galicyjskich, biorących udział w wyborach do Rady państwa, zaledwie 11 przysłało delegatów. Zapisać je wypada, bo to świadczy, że w tych miastach żywioły negacyjne zdobywają już przewagę i że jeżeli poważni obywatele będą i nadal patrzali pobłażliwie na pracę tych żywiołów, to niebawem miasta te, podobnie jak Lwów, wypadnie uznać za stracone czynniki w pracy politycznej dla dobra kraju.

Miasta te są następujące: Rzeszów (Zbyszewski), Przemyśl (Zamiński), Gródek (Swieżanowski), Stanisławów (Eminowicz), Tyśmienica (Witosławski), Buczacz (Goldman). Brzeżany (ks. Ostrowski), Tarnopol (Pohorecki), Drohobycz (dr. Fruchtman). Stryj (Kosiński), Złoczów (Rewakowicz red. *Kurjera*).

Kraków, ta duchowa stolica naszego kraju, to miasto pielęgnujące najczystsze nasze tradycje, siedlisko najwyższej naszej inteligencji, nie było na tym zjeździe. Brak aprobaty Krakowa odejmował więc zjazdowi całą jego wartość i redukował go do prostej pogadanki osób należących do jednego politycznego stronnictwa. Z kwaśną też miną przystąpiono do obrad, bo z wyrzutem sumienia; a że trzeba było jakkolwiek ratować sytuację, przeto Lwów wyprowadził na arenę najlepszych swych szermierzy: Dobrzańskiego, Rewakowicza, Rutowskiego (urzędnika Wydziału krajowego), Niemczynowskiego etc. Przewodniczył pan dr. Piotr Gross, bo musiał, jako prezes lwowskiego komitetu przedwyborczego.

O obradach nie wiele mamy do powiedzenia. Toczyły się one głównie o -to, czy należy się domagać przywileju dla inżynierów i techników, aby mieli tak, jak doktorowie uniwersytetów, prawo wyborcze czynne. Albowiem przedłożona przez lwowską komisję rezolucja, którą zjazd miał uchwalić, żądała i stawiała krajowi jako program, aby się domagał powiększenia liczby posłów z miast i przyznania takiego przywileju technikom. A jakkolwiek obecni na zjeździe delegaci byli za tą rezolucją, uznali przecież, że takie żądanie jest dość niewłaściwe i odrzucili, a tylko przyjęli powiększenie liczby posłów miejskich.

Uchwalona potem została rezolucja w całości. Rezolucji tej nie podajemy, jestto bowiem długi artykuł, jeden z tych. jakie się często czytuje w negacyjnych naszych dziennikach, mieszczący *pêle-mêle* i rzeczy praktyczne i niepraktyczne, polityczne i niepolityczne, aspiracje zdrowe i niezdrowe, słowem. mówiąc trywialnie, rodzaj grochu z kapustą, przygotowanego na frazeologicznej wodzie.

Rezolucja powiada n. p. na początku, że polityka Koła polskiego była jak najzgubniejszą dla kraju; więc aby na przyszłość tak zgubną nie była, nakazuje rezolucja Kołu. aby odtąd szło w sojuszu z autonomistami. Biedne Koło! Nie wiedziało o tem i w ubiegłej kadencji szło ciągle ręka w rękę z centralistami! Później rezolucja tłumaczy: co jest autonomja? I dochodzi do wniosku, że autonomja powinna być oparta na odrębnych właściwościach krajów i na ich historycznych prawach. Autorowie tej rezolucji sądzili zapewne, że nikt o tem dotąd w Galicji nie wiedział.

O ich ekonomicznem wykształceniu, najlepsze da pojęcie ustęp, w którym żądają, aby na polu reform przemysłowych zastrzeżono pewne zakresy produkcji dla przemysłu rękodzielniczego. Więc dajmy na to, że ktoś zechce fabrycznie, machiną parową czy elektryczną, produkować ubranie. Byłoby to zakazane, bo p. Niemczynowski potrzebuje mieć warsztat.

Nie warto jednak zastanawiać się dłużej nad tym utworem, który, gdy odczytał go przed paru tygodniami p. Rutowski na przedwyborczem zgromadzeniu lwowskiem. ochrzczony został właściwie i znakomicie. Mówiła wtedy publiczność, wychodząc z ratuszowej sali, że była „na odczycie *Nowej Reformy*“. Owóż wczoraj ten sam odczyt reprodukowano dla delegatów z tym samym skutkiem.

Dopiero na końcu posiedzenia wylazło szydło z worka, i dowiedzieliśmy się, po co właściwie zjazd był zwołany. Odczyt *Nowej Reformy*, pióra p. Rutowskiego, zrobił swój efekt, bo zjazd uchwalił, *coûte que coûte* przeprowadzić w Stanisławowie wybór p. Romanowicza. Był to jedyny praktyczny rezultat zjazdu. Zresztą wybrano jeszcze komisję, która ma się zająć ułożeniem politycznego programu.

Korespondencje.

Stanisławów dnia 19. maja.

W dniu wczorajszym przyszło do utworzenia drugiego komitetu przedwyborczego. Dotychczasowe bowiem komitety: obszerniejszy i ściślejszy — na których skład, jak tu powszechnie wiadomo, wpłynęła przypadkowa nieobecność przeważnej części wyborców — wzięły za główny cel swego istnienia wykluczenie kandydatury dotychczasowego posła, dr. Bilińskiego. Na posiedzeniach ściślejszego komitetu rozpoczęły się na osobie szanownego posła takie same praktyki, jakie miały miejsce na osławionych zgromadzeniach ratuszowych lwowskich względem całej Delegacji. Nieprzejednani przeciwnicy dr. Bilińskiego, w braku poważniejszej broni, uciekali się do pospolitych plotek, godnych chyba tutejszych podratuszowych kumoszek. Nadto do secesji stronników Bilińskiego przyczyniła się i ta jeszcze okoliczność. Znaczna część członków komitetu stawała się coraz bardziej ofiarą mistyfikacji. Pośród bowiem ściślejszego komitetu utworzył się jeszcze komitet „wtajemniczonych“, odbywający prywatnie swoje konwentykuły, aby potem podług swej woli rozdawać role i głosy. a więc na pełnych posiedzeniach odegrywać rodzaj komedji przedwyborczej. Ostrząc swój małomiejski krytycyzm na działalności dr. Bilińskiego w nader zawiłych kwestjach ekonomicznych, unikano z drugiej strony wszelkiej wzmianki, kogoby chciano mieć posłem ze Stanisławowa. Było to poprostu zabawianie się w ciuciubabkę kandydacką. Nareszcie, z właściwem naszym nieprzejednanym nieprzebieraniem w środkach, postawiono kandydaturę znanego i szanowanego powszechnie dr. Stan. Madejskiego. aby, podkopawszy nią stanowisko dr. Bilińskiego, przygotować drogi dla kandydatury własnego autoramentu. Dla tych wszystkich i wielu innych jeszcze powodów, aby nie być dłużej ofiarą nieprzyzwoitej mistyfikacji w sprawach poważnych i kraj obchodzących, postanowili stronnicy dr. Bilińskiego utworzyć swój własny komitet przedwyborczy ze stu członków, w połowie z chrześcjan a w połowie z żydów, co też wczoraj rzeczywiście nastąpiło. Na pierwszem tegoż posiedzeniu ks. kanonik Dąbrowski wystąpił z wyczerpującą przemową, odsłaniającą wszystkie machinacje przeciwników dotychczasowego a tyle zasłużonego posła. poczem komitet przystąpił do zwykłych w takich razach czynności.

Jak przewidywaliśmy, tak się stało. Kandydatura lokalna już się pojawiła — nie długo

---

16)

„FRIEBE“

KOMEDJA w PIĘCIU AKTACH

przez

Kazimierza Zalewskiego.

(Ciąg dalszy).

Poniewski.

Więc to panu zawdzięczamy ten dramacik rodzinny! zasłużyłeś pan na stanowisko, jakie w krótkim czasie zdobyłeś z naszej łaski.

Dobek.

Zrzekłem go się przed godziną, a nie uważam za zdradę objaśnienie o istotnym stanie rzeczy dożywotniczki i współwłaścicielki.

Rozalja.

Nie tłumacz się pan! czyż nie widzisz z kim masz do czynienia!

Poniewski.

Pani! są granice...

Rozalja.

Czego? zaślepienia i cierpliwości! wyczerpałeś je pan, tak jak wyczerpałeś naszą kasę. Do szczęśliwego, zamożnego domu fabrykantów przygarnęliśmy pana, obdłużonego na małej wioszczynie szlachcica, płacąc za twój herb i nazwisko — boś nam nic więcej, jak teraz widzę, nie dał — sercem, majątkiem i zaufaniem! Serce podeptałeś pan, majątek mojej córki straciłeś, zaufanie... ach, zaufanie! Polak. wprowadziłeś do fabryki Niemca, który nas nienawidzi i rujnuje! Dom mój otworzyłeś dla wyrzutków i wyzyskiwaczy, tłumacząc nam, że to wielki świat! Potomek szlachetnych i uczciwych, wprowadziłeś mojego syna na drogę hańby, a sam kryjąc się pod płaszczykiem przemysłowca, narażasz na toż samo własne nazwisko, bo zmierzasz prosto do bankructwa.

Poniewski.

Nie jestem synem pani, nie masz prawa przemawiać do mnie w ten sposób. Gdybym miał do czynienia z mężczyzną, wiedziałbym co mi robić wypada. U kobiety, matki mojej żony, mogę uszanować rozdrażnienie nerwowe, spowodowane złemi, choć może nieco przesadzonemi wiadomościami o stanie fabryki i majątku. Co do moich interesów przemysłowych, gdy się pani uspokoisz przedstawię wykaz szczegółowy, który ją przekona...

Rozalja.

Znów mnie pan będziesz próbował zwieść i złudzić. Nie, panie! żona fabrykanta i kupca dziś się na nowo zbudziła we mnie! Ja teraz niczemu nie wierzę! I my mamy nasze herby — są nimi nasze firmy i podpis, których uczciwość musi być niepokalana. Pańskie spekulacje mogłyby nas za daleko zaprowadzić. Masz pan słuszność, żem była rozdrażniona. Pan tego może i nie rozumiesz, jak krwawemi łzami płacze serce moje, gdy całe nadzieje, całe marzenia matki walą się w ruinę. Fabryki, czuję, że już nie ocalę z rąk człowieka, który ją zniemczy, kiedy ja mojego męża Polakiem zrobiłam! Pan nie wiesz, jak ciężko z początku przychodził każdy rubel, które krociami potem marnowaliście z moim synem. Prawda, marzyłam o świetnej przyszłości dzieci — chciałam dla córek nazwisk i herbów — ale one dla mnie znaczyły jedno co uczciwość, godność, zacność, poważanie ogólne — bom ja od lat młodych znała takich jak on (pokazując ręką na Żarskiego) a nie takich jak (wskazuje na zasłonę) tamci.

Dziś, kiedy mi się wszystko rozjaśniło, gdy pod nogami przepaść, a grób tak blizko, pan słusznie mówisz, żem rozdrażniona nerwowo, bo jest czego boleć i czego płakać.

Żarski.

Pani, miejmy nadzieję...

Krzysztof.

Arme Frau! ja także płaczę.

Poniewski.

To też przez wzgląd na zdrowie pani może lepiej będzie przerwać na dziś tak drażliwą rozmowę, a jutro lub....

Rozalja.

Nie, panie! ja mam jeszcze dość energji i siły, aby ratować moje dzieci! Zresztą już wszystko obmyśliłam tak co do mojego syna, jak i co do pana. Słyszałeś pan com mu powiedziała; pozostaje moje postanowienie co do pana.

Poniewski.

Słucham zatem!...

Rozalja.

Słuchaj pan i wierz mi, że to moje ultimatum. W przeciągu miesiąca zlikwidujesz pan swoje interesa i zamkniesz swój kantor — sprzedacie dom i przeniesiecie się do mojego! Jest dość miejsca — pomieścimy się wszyscy. Możesz pan być urzędnikiem fabryki, jeżeli zechcesz pracować — jeśli nie, dam wam na utrzymanie, ale dyrektorem fabryki nie możesz pan nadal pozostać, tak jak i mój syn.

Poniewski.

Przypuszczam, że na to ostatnie mógłbym się zgodzić, choć jedynie w drodze koncesji dla matki mojej żony — ale jakiemże prawem chcesz się pani mięszać w moje osobiste interesa i każesz mi zamykać kantor, którego sam jestem właścicielem i panem.

Rozalja.

Bo w pana nie wierzę, a nazwisko pańskie należy do mojej córki.

Poniewski.

Zbytek troskliwości.

Rozalja.

Straciłeś pan jej majątek, a swojego nie masz, a bankructwo splamiłoby tak samo ją, jak i pana.

Poniewski.

Nie myślę bankrutować, przeciwnie, koncesja na bank przemysłowy pokryje moje straty z lichwą.

Rozalja.

Gdzie pewność, że ją pan otrzymasz?

Poniewski.

Mam wpływy, stosunki!

Rozalja.

Takie, jakie nam dałeś! Nie panie! nie wierzę w twoje koncesję, w twoje zyski, w zdolność i uczciwość kupiecką. Likwiduj się pan, albo...

Poniewski.

Albo co?

Rozalja.

Albo ja niechcę z panem nic mieć wspólnego.

Poniewski.

Wybieram tę ostatnią ewentualność.

Rozalja.

Namyśl się pan, to zerwanie stanowcze! Firma Wiese nie może mieć w rodzinie bankrutów.

Krzysztof.

To jest richtig! my nie chcemy plajty!

Poniewski.

Firma Poniewski nie może ulegać kobiecym fantazjom.

Rozalja.

To ostatnie pańskie słowo?

Poniewski.

Ostatnie i niewzruszone.

Rozalja.

Chcesz pan tego, a zatem dobrze! Od tej chwili jesteś pan dla mnie obcy — nie znam pana!

Poniewski.

Odchodzę nie tracąc nadziei, że się pani rozmyślisz! (wychodzi).

Rozalja.

Ach. on mnie dobije!

SCENA VI.

Rozalja — *Żarski* — *Dobek* — *Krzysztof* — *Katarzyna* potem *Fryderyka*.

Katarzyna.

Moja matko! mówiono mi, że tu jakieś zajście z Aloizym i z panem Poniewskim?

(Ciąg dalszy nastąpi).

igrano poważnem imieniem Stan. Madejskiego. Tym kandydatem, trzymanym długo *in petto*, jest lekarz tutejszy Mroczkowski. *Amicus Plato, magis amica veritas.* O ile cenimy osobistą prawość dr. Mroczkowskiego i zasługi w sprawach miejskich, o tyle musimy z drugiej strony uznać niestosowność jego kandydatury do Rady państwa. Doktor Mroczkowski sprawami i kwestjami, obchodzącemi dzisiaj tak żywo kraj nasz cały, nigdy się nie zajmował; samodzielnego sądu w kwestjach przechodzących zakres lokalny, nie miał; o ciężkiej i wytrwałej pracy naszej Delegacji w Wiedniu wyrażał się zwykle z lekceważeniem, w czem również powtarzał, jak pacierz za panią matką, zdania i sądy dzienników, łowiących swych niedoświadczonych czytelników na plewy opozycyjne. Nareszcie, o czem nigdy zapomnieć nie możemy, przy ostatnich wyborach do Sejmu odezwał się z lekceważeniem przed wyborcami o Komitecie Centralnym, podkopując tym sposobem karność narodową u tych zwłaszcza, którzy przy innych okolicznościach mogliby wybornie skorzystać z tej nauki i pójść za przykładem Kołomyji.

Licząc jednak na niezaprzeczony patrjotyzm i prawość dr. Mroczkowskiego, spodziewamy się, iż nie zechce wchodzić w drogę temu, kto tak zaszczytnie służył i potrafi nadal służyć krajowi w sprawach, dla których pracowników nie ma co liczyć nawet na palcach.

Wiedeń 18. maja.

(!) Jeżeli ruch wyborczy w Galicji pod wielu względami obfituje w rysy zagadkowe, tak, że o rezultacie nie można być zupełnie spokojnym, przeciwnie można się obawiać, czy nie doznamy jakich przykrych niespodzianek; to ruch wyborczy w stolicy państwa jest zgoła chaotycznym. W śródmieściu brakuje kandydatów. Znaczna część inteligencji, która wcale nie chce trzymać ani z lewicą, ani z *deutscher Club*, nie ma odwagi wystąpić czynnie. Brakuje jej przewódzcy, brakuje ogniska. Gdyby nie ta okoliczność, to nie ulegałoby wątpliwości, że połowa posłów z Wiednia byłaby nie opozycyjną, że nowe stronnictwo *Volkspartei* stałoby się pierwszą potęgą, z którą opozycyjne żywioły musiałyby się liczyć i paktować. Inteligencja niezależna, zamożna i dojrzała, nie chce już więcej jałowej hecy, lecz, jak powiedziałem nie może się jeszcze zdobyć na akcję samodzielną.

Wielka szkoda, że na czele tej *Volkspartei* stoi dotąd człowiek uczciwy, ale bez znaczenia, kupiec, Czech. — Bądź co bądź, kompromituje to partję. Jednak zdobyła się ona przecież na przedmieściu Landstrasse na energię. Zgromadzenie 400 prawdziwych wyborców zamianowało wśród poważnej dyskusji kandydatem swoim br. Walterskirchena, który przed dwoma miesiącami na zebraniu stronnictwa rozwijał był tutaj swój nieco idealny i ogólnikowy program. Zdaje się, że zależy już teraz od osobistej interwencji br. Walterskirchena, żeby wybór ten został zapewniony. Popiera go drukiem i agitacją *Wiener Allg. Ztg.* — inne zaś pisma, widocznie przelękły się, gdyż milczą, radeby ten ważny fakt *zu Todte schweigen*.

Byłoby tem więcej do życzenia, żeby austrjacki Wiedeń zadał opozycji nieprzejednanej klęskę, że w Czechach Niemcy ustąpili wobec skrajnych Knotzów, komitet centralny niemiecki popiera ich i tym tylko sposobem okupił jedność Niemców w teorji, nawet kosztem Herbsta a wywyższając za to Plenera, który aspiruje do dyktatury stronnictwa. Czy w praktyce to zjednoczenie *ad hoc* wytrzyma próbę, jest jeszcze wątpliwem; jednak dla niejednych i u nas powinno być dobrym przykładem.

Świat wielki zajmuje się przedewszystkiem nieobliczonemi następstwami, jakie mieć będzie przebieg i załatwienie sporu angielsko-rosyjskiego. Przedewszystkiem została już wręcz, otwarcie i wyraźnie określoną i przyznaną rozstrzygająca rola, jaką Niemcy odegrały. Z biura ks. Bismarka wysłano w tej mierze oświadczenie do *Köln. Ztg.* na to, żeby *Nordd. Allg. Ztg.* powtórzyła je na wybitnem miejscu i nadała mu cechę urzędową.

Należy tylko przeczytać to oświadczenie, żeby wszystko zrozumieć. Opiewa ono: „Ks. Bismark nie jest człowiekiem małych, wstydliwych intryg, które się trwożnie ukrywają. Polityka niemiecka uznała po prostu, że ogólny pokój jest ogólną potrzebą, błogosławieństwem dla Niemiec. Wskutek tego zatem przyjęła taki kierunek, że uczyniła wszystko dla przeszkodzenia wybuchowi wojny, bez narażenia swoich dobrych stosunków ani z jedną, ani z drugą ze stron spornych. To jest całkiem prostą prawdą." Istotnie, jest to zadziwiająco proste. Ks. Bismark nie bawi się w małe intrygi, tylko w wielkie. Polityka niemiecka nie była neutralną, ale była w tym duchu czynną. Uznał ks. Bismark, że Niemcy lepiej na tem wyjdą, jeżeli teraz jeszcze do wojny nie przyjdzie. Wynikło stąd, że Niemcy stanęły na straży neutralności Dardanellów. Anglja przekonała się, czyli przekonano ją, że Niemcy na złamanie tej neutralności, na wpłynięcie floty na morze Czarne nie pozwolą. Równocześnie Niemcy zażądały od Rosji zadowolnienia się na teraz tem, co bez wojny uzyskała. Co ma dalej nastąpić? Jakie mają zajść zmiany w Azji, a wskutek tego i w Europie? w tej mierze potrzebnem jest oczywiście uprzednie porozumienie, żeby się zapewnić, co przytem Niemcy mają zyskać. Za darmo Rosja na Herat i dalej nie pójdzie. Więc na zjeździe trzech cesarzy zostaną znowu kości do dalszej gry rzucone. Między pp. Giersem i Bismarkiem odbywają się już w tej mierze szczegółowe porozumienia, które za osobistem widzeniem się zostaną sfinalizowane. O ile mogłem sprawdzić, sfery rządzące nie są bez obawy o rolę Austro-Węgier w całej tej polityce pokojowo-zdobywczej, która może doprowadzić do wojen i trzyma ciągle miecz wojny nad Europą zawieszony.

Jako następstwo upokorzenia Anglji uważany też być musi przebieg konferencji suezkiej w Paryżu. Anglja utraciła już monopol na morzu, Anglja może być i na lądzie atakowaną, jest to zatem także „prosta prawda", że wycofując się z Sudanu nie może mieć nadal monopolu w Egipcie, ani nad kanałem suezkim. Więc jej samowładztwo zastąpi tam — Europa. Najpierw odzyskuje tam głos Francja, ale tylko tym sposobem, że ją Niemcy popierają, a czynią to po prostu dla tego, żeby swoję pieczeń upiec. Niemcy, jako państwo kolonialne, mają już pretensje do udziału w urządzeniach dotyczących bezpieczeństwa żeglugi na Suezie. Francja toruje im drogę mimowoli, wypływa to ze stosunków. Dzisiejsze depesze o zbrojnem wystąpieniu sułtana Zanzibaru przeciw niemieckim koloniom, pozwalają „po prostu" wnioskować, że zatarg ten bardzo będzie dla Niemiec pożądanym, że ułatwi on „po prostu" bądź wprost zajęcie całego Zanzibaru dla Niemiec, bądź wcielenie pod protektorat niemiecki. *Drang nach Osten* o ile dalej sięga, o tyle, niestety, i na intensywności w Europie nie traci. Paszcza Niemiec jest przepaścista tak bez dna, jak paszcza Rosji. Patrjoci austrjaccy mają nad czem pomyśleć.

Ks. Bismark o święceniu niedzieli.

Na jednem z ostatnich posiedzeń niemieckiego parlamentu wygłosił ks. Bismark przy obradach nad wnioskiem komisji o przymusowem święceniu niedzieli mowę, która sporo wywołała wrzawy, a przez organa liberalne użyta została do uczynienia nowego pocisku na Kościół. Otóż zrobiono tu nadużycie. Mowa Bismarka nie dotyka strony religijnej, tylko wyłącznie ekonomiczną i od niej nie odchodzi. Argumentacja Bismarka jest następująca:

„Przedewszystkiem sądzę, — rzekł on — że sprawa święcenia niedzieli przez robotników nie jest jeszcze tak dojrzała, ażeby mogła być natychmiast załatwioną. Najwłaściwszem by było zwołać w tym celu ankietę, któraby się nad tą rzeczą należycie i wszechstronnie zastanowiła i przedstawiła parlamentowi dodatnie wnioski".

Wielkie pytanie jakie się tu każdemu przedewszystkiem nasuwa: „Czy się robotnikowi przez to przymusowe święcenie pod dozorem policyjnym przysłuży?" możnaby rozwiązać tylko przez ankietę; gdyby się tedy kazało robotnikom głosować nad pytaniem:

„Czy chcecie, aby wam zakazano pod karą pracować w niedzielę? czy chcecie tym sposobem stracić 14 procent swego rocznego zarobku? — odpowiedzieliby z pewnością: nie. W niektórych przemysłowych fabrykach, w których z konieczności istnieje dotąd praca i w niedzielę i święta, nie dałaby się ona znieść, bez wyrządzenia nieobliczonych szkód w gospodarstwie.

Weźmy tylko gorzelnie. Gdyby w niedzielę nie pędzono wódki, nie mógłby bydło we środę co jeść — czy taki stan byłby zadowalniającym?

Prócz tego są inne i liczne procesy chemiczne, które muszą ustać wraz z ustaniem pracy w sobotę i wygaśnięciem ognia, a które mimo rozpoczęcia pracy na nowo w poniedziałek, nie tak prędko dadzą się uzupełnić.

Wszędzie jednak, gdzie taki wypadek nie zachodzi — mówi Bismark — pytaniem najważniejszem, czy robotnik gotów jest znieść obniżenie swojej płacy o 14 procent.

Przypuszczenie, że stanie się to za powetowaniem w ciągu tygodnia, nie ma podstawy. Gdyby nawet tak było, to jednak w każdym razie jest to eksperyment bardzo niebezpieczny zmuszać robotnika do nieokreślonej walki ze swym chlebodawcą dla odzyskania straconej siódmej części płacy.

Panowie wnioskodawcy chcą tu złożyć odpowiedzialność za tę próbę na rząd, a gdy się pokaże, że to nie idzie, powiedzą oni: tak, mieliśmy jak najlepsze chęci dla robotników, jednak my tej sprawy nie rozumiemy; ale skoro rząd coś podpisze, to musi już wiedzieć, co robi. Chcieliby oni może, ażeby rząd nic nie uczynił, wtedy gdy się oni domagają rzeczy na pozór dla robotników tak korzystnych i tak przyjemnie brzmiących, by mogli potem powiedzieć przed robotnikami: Chcieliśmy waszego dobra, ułożyliśmy ustawę, któraby wam pomogła, ale rząd nie ma dla was serca i nie chce dać swego przyzwolenia.

Gdyby taka była istotnie myśl wnioskodawców, kanclerz zastrzega się imieniem rządu przeciw zarzutowi, jakoby rząd nie chciał spełnić rzeczy łatwej do spełnienia. Rzecz ta nie jest tak prosta, jak się na pozór wydaje, bo za zmniejszeniem się pracy o 1/7, musi się także zmniejszyć odpowiednio produkcja. A wziąwszy na przykład przemysł mający obrotu 70 lub 700 tysięcy marek rocznie — czyż jesteśmy pewni, że ubytek 10 względnie 100 tysięcy marek zniesie on obojętnie i pozostanie nadal zarówno zdolnym do eksportu. A jeżeli tak nie jest, jeżeli przemysł nie będzie zdolnym do eksportu, któż będzie ukarany, jeżeli nie robotnik? Przemysł, który się nie rentuje musi być zarzucony a wtedy mnóstwo ludzi będzie miało siedem niedziel w tygodniu i nie będzie wiedziało, komu ma właściwie zawdzięczać, że jest bez chleba.

Co pomogą ludowi „najwyższe dobra", o których mowa w sprawozdaniu komisji, owo „zdrowie umysłowe i cielesne" — jeżeli będzie musiał cierpieć głód? Za taką ewentualność rząd nie może przyjąć na się odpowiedzialności.

„Przeceniacie nas co do naszych wiadomości — mówi ks. Bismark — my potrzebujemy pouczenia podobnie jak wy, i jesteśmy gotowi zgodzić się na ankietę, wysłuchać pracodawców podobnie jak i robotników, których głos jest dla mnie niekiedy najważniejszy — czy oni chcą tego przymusu, czy im to pomoże, czy się tem uzyska cokolwiek innego, niż nowy środek agitacyjny w obec tych robotników, którzy w niedzielę zamiast słuchać wesołej muzyki i używać przechadzki przy sprzyjającej pogodzie, zmuszeni są pracować w ponurych i wilgotnych murach fabryki!

Smutny to los! Ale nie mieć żadnej pracy, być pozbawionym podstawy egzystencji i wystawionym na głód, aby mieć za to jakieś rozrywki niedzielne, do tego moi Panowie związkowe rządy nie przyłożą swej ręki, dopóki nie będą lepiej poinformowane, a przedewszystkiem nie zbadają należycie opinji najszerszych kół robotników o tym projekcie".

Trudności, jakie stoją w drodze zniesieniu pracy niedzielnej, są te same, które stoją na przeszkodzie ustanowieniu miernego, nienużącego dnia roboczego. Sposób, któryby tamte usuwał, usunie także i te, i tak można spełnić najgorętsze życzenia robotników. Spoczynek niedzielny jest niewątpliwie wielkiem dobrodziejstwem dla pracujących, atoli ważniejszą jest jakaś normalna długość dnia roboczego, i każdy robotnik woli z pewnością pracować codziennie — gdzie tego zachodzi potrzeba — pewną oznaczoną nie zbyt natężającą liczbę godzin, niż po sześciu dniach pracy, z których każdy wyczerpuje jego siły do szczętu, odpoczywać w niedzielę. Mierny dzień pracy powinien zawierać już w sobie kawałek niedzieli; i takie rozkawałkowanie niedzieli na 6 części — abstrahując od kościelnej strony tej sprawy — będzie dla dobra klas roboczych z pewnością pożyteczniejsze, niż przymusowa wolność od pracy w niedzielę, szczególnie w zakładach, dla których święcenie niedzieli jest wprost zabójczem.

Powoływanie się na Anglję i Amerykę, które pod względem przemysłu Niemcy przewyższają, jakkolwiek spoczynek niedzielny tam istnieje, nie ma żadnej racji. Kraje te nie stałyby wyżej od nas, gdyby sam ich ustrój, bogactwa ziemi i kultura nie były wyższe i lepsze od naszych. Wszak Anglja przed 300 laty, za czasów Szekspira, posiadała dobrobyt i cywilizację, o jakiej Niemcy i pojęcia wtedy nie mieli. Prócz tego wojna trzydziestoletnia powstrzymała na długo naszę cywilizację w pochodzie, więc nie szczególniejszemu błogosławieństwu Bożemu, płynącemu z niedzielnego spoczynku, należy przypisać wyższość Anglików nad Niemcami — bo Anglicy nie są z pewnością lepszymi chrześcianami niż Niemcy.

Gdyby w Anglji nie był spoczynek niedzielny w zwyczaju, gdyby tam panowały stosunki takie, jak u nas dzisiaj — to wątpić należy bardzo, czy jakikolwiek rząd lub parlament byłby dość silny, ażeby przymusowo ten spoczynek wprowadzić. Zwyczaj działa tutaj daleko więcej niż przymus i spodziewam się i życzę sobie, abyśmy ze zwyczajem doszli tak daleko, jakkolwiek i u nas zwyczaj w tym kierunku jest bardzo silny.

Wszak w Niemczech, gdy w święto lub niedzielę zboże zżęte spoczywa na polach, a na niebie gromadzą się chmury, rolnik spieszy sam do pracy, aby ochronić zbiory od zniszczenia, a jednak mało jest takich posiadaczy dóbr, którzyby sami dobrowolnie psuli robotnikom świąteczny spokój, chociaż zbiory w polu zgniją od deszczu. Tak silny jest zwyczaj u nas.

Angielska niedziela — mówi kanclerz — robiła na mnie zawsze wrażenie męczące i przykre; i byłem bardzo uradowany, kiedy minęła. Tego samego uczucia doznają Anglicy. Kto był w Anglji, ten wie, jak tamtejsze towarzystwo skraca sobie czas świąteczny i jak niecierpliwie wygląda dnia następnego.

O wieleż przyjemniejszy widok wesołych i od święta ustrojonych wieśniaków w Niemczech; i mimowoli dziękuje się Bogu, że tu nie żyjemy pod przymusem święta!

Pierwszy raz byłem w Anglji — są słowa mówcy — przed czterdziestu kilku laty. Po nieprzyjemnej i długiej podróży wyszedłem na ląd i począłem sobie gwizdać półgłosem, kiedy jeden ze znajomych odezwał się do mnie z trwogą: „Proszę pana — nie gwiżdż pan! „Zdziwiony zapytałem, dla czegobym nie miał tego czynić — i otrzymałem odpowiedź, że to niedziela i że mogę mieć z tego powodu nieprzyjemności. Było to w Hull. Skutek był taki, że udałem się natychmiast na statek i odpłynąłem do Niemiec. Oto jest, moi panowie, przymusowe święto; nie wiem, czy odpowiada ono przykazaniu Bożemu i czy jest zdolne poprawić człowieka.

Rząd ma tyle życzliwości dla robotników, co każdy z panów, którzy podpisali wniosek, atoli zanim on da swój podpis, musi się lepiej przypatrzeć tej sprawie, aniżeli to uczynili ci panowie, którzy z tym wnioskiem wystąpili przed Izbą.

MAŁY FELJETON.

Pozdrowienia.

Gdziekolwiek los nas rzuci, czy w podbiegunowe strefy, czy między plemiona południa, tu czy owdzie, wszędzie spotka nas pozdrowienie, jak gdyby stwierdzając, że przyjaźń całym włada światem. Ma ono w sobie bezsprzecznie wiele piękna, dla tego też tak często opiewają je poeci.

A jak ubiory, tak i pozdrowienia u różnych ludów bywają rozmaite. Każdy naród wytwarza w tej mierze u siebie z biegiem czasów pewną stałą normę, której pod rygorem ośmieszenia się nie wolno przekroczyć. Ale to, co u jednego uchodzić może za stosowne, u drugiego byłoby właśnie dowodem braku wychowania. Tak n. p. istnieje do dzisiaj w Rosji zwyczaj, że mężczyzna witając kobietę, całuje ją w czoło. Można sobie wyobrazić oburzenie, na jakie naraziłby się śmiałek, chcący witać nasze panie „po rosyjsku."

W Anglji i Ameryce kobieta pozdrawia mężczyznę pierwsza, dając mu w ten sposób pozwolenie do ukłonu. Nazwanoby tam impertynentem każdego, kto uchyliłby przed znajomą kapelusza, nie wezwany do tego przez nią.

Na sposób pozdrowienia wpłynęło niezawodnie wiele czynników społecznych. Cywilizacja nasza „o całe niebo wyższa" od cywilizacji ludów pierwotnych, każe nam dopatrywać się śmieszności w ich pozdrowieniach. Tak np. każdego z nas rozśmieszy ta okoliczność, iż Eskimosi przy pozdrowieniu pocierają się nosami, uważając to za najwyższy stopień dystynkcji.

Czasami decydują tu także pewne lokalne stosunki. Mieszkańcy serbskiej wioski Szumadży pytają przy pozdrowieniu: „Czy udały ci się żołędzie?", co znaczy tyle, jak nasze: „Jak się masz?" Nie można jednakże w tym wypadku pomawiać ich o nonsens, gdyż zbiór żołędzi stanowi w Szumadży główne źródło dochodów.

U ludów cywilizowanych istnieje od XVI wieku zwyczaj zdejmowania kapelusza przy pozdrowieniu. Oprócz tego, witając się, podajemy sobie ręce, schylamy się do ukłonu, i wypowiadamy jakieś ogólnie używane pozdrowienie. Kobiety oddają tylko lekki ukłon, rzadko kiedy posługując się przy takiej sposobności słowami.

Przy spotkaniu z wyższemi osobami, używano niegdyś wielu objawów uniżoności. Ustały one jednak z czasem. Tylko w Rosji wieśniak, przemawiając do pana, rzuca się przed nim na klęczki.

W wojsku ukłon nie jest aktem grzeczności, lecz wynika z obowiązku. Poznać to zaraz po jego charakterystycznej sztywności.

Nie potrzebujemy prawdopodobnie dodawać, że wszystkie stany posiadają pod względem pozdrowienia pewne właściwości. Jako dowód, przytoczymy tylko znane studenckie: *„Servus!"*

U ludów dzikich nacechowane jest pozdrowienie piętnem niewoli, która ugniata je na każdym kroku. To samo spotykamy także do dzisiaj u ludów wschodnich.

Poddańczy Turek krzyżuje przy pozdrowieniu ręce na piersiach, oddając głęboki ukłon. Nie można powstrzymać się od śmiechu, na widok pozdrowień, jakie spotykają tureckiego urzędnika. Podwładny jego zdejmuje mu przy powitaniu pantofle i kładzie obok siebie, poczem dopiero sam obnaża swoje stopy.

Dzielny Arab woła przy pozdrowieniu *„Salem aleikim!"* (Pokój z wami), przyczem kładzie rękę na sercu, w dowód, że ztamtąd pochodzą jego słowa.

Pers, zaprosiwszy gościa do siebie, podejmuje go w następny sposób: idzie naprzeciw niego oddając ciągle ukłony, poczem wraca do drzwi, i pozdrawia go.

U Hindusów świadczy skomplikowany sposób pozdrowienia o ich uległym charakterze. Kładąc prawicę na czoło, zginają głowę, albo też, położywszy dłoń na piersi, schylają się nizko, nazywając siebie „najniższymi niewolnikami władzcy".

W Chinach, tem „państwie środka ziemi", jest prawdziwem utrapieniem dla jeźdźca, jeżeli, spotka kogoś z dygnitarzy. Musi bowiem zsiąść z konia, i dopóty stać przy drodze, aż dygnitarz przejdzie.

Ale najsilniej przebija się poddaństwo w pozdrowieniu, jakie spotyka dostojników w Japonji. Niższy rangą zdejmuje wtedy sandały, wpycha prawą rękę w lewy rękaw, opuszcza zwolna ramiona i woła drżącym głosem: „Augh! Augh!" (Nie rób mi nic złego! Nie rób mi nic złego!) Natomiast dygnitarz idzie, albo jedzie dumnie dalej, nie obdarzywszy biedaka nawet przelotnem spojrzeniem.

W Afryce istnieją niemniej niewolnicze pozdrowienia. Upadanie na klęczki, poniżające oświadczenie poddaństwa, a nawet czołganie się u stóp możnego spotykamy tam aż nazbyt często. Naturalnie, że pozdrowienia, jakiemi na przykład w Egipcie lud obdarza siebie wzajemnie wolne są od tych wstrętnych objawów. W Kairze używa się dwudziestu różnych sposobów, określających to samo, co nasze: „dzień dobry!" Niektóre odznaczają się zmysłowym kolorytem, jak np.: „Oby dzień twój był biały!" — na co otrzymuje się odpowiedź: „Oby twój do mleka był podobny!" Natomiast u niektórych innych plemion Afryki nie zwykł gmin robić w takich razach ceremonij. Pozdrawiający powiada: „Ty?" odpowiedź zaś brzmi: „Ja!"

Na wyspie Nowej Gwinei nakrywa się przy pozdrowieniu głowę zieloną gałązką, co zarazem uchodzi za znak pokoju.

Etnografowie twierdzą, że nie ma takiego ludu, u któregoby nie było uczuć religijnych. To samo można twierdzić o pozdrowieniu. Miał więc słuszność poeta, kiedy powiedział:

Mimo, że ludzkość w wiecznych swarach tonie,
Ludzie przyjaźne wyciągają dłonie
I choć niezgoda narody przygniata,
Wszędzie i zawsze w bliźnim znajdziesz brata.

Czyż i we Lwowie? Tak — zapewne — bo trudno byłoby nim zadawać kłam poecie. Ale przemilczeć tego nie możemy, że wśród wszystkich miast Europy Lwów odróżnia się tem, iż w nim się ludzie nie pozdrawiają.

Mała mieścina, tak mała, że niemal wszyscy się znają. A jednak patrząc z okna na ulicę, widzisz rzadko osoby witające się z sobą. Nie mówię już o paniach, bo ich pozdrowienia są w całej Europie prawie niedostrzegalne; ale panowie, dla czegoż oni nie uchylają kapeluszy przed znajomymi?

Oto dla tego, że każdy z nich pragnie być drugim z rzędu w obnażeniu głowy. Według lwowskich pojęć o kurtoazji, ubliża swej godności osobistej ten, który pierwszy wita znajomego. Dziwni ludzie i dziwne pojęcia!

Bo przecież na całym świecie są między ludźmi różnice stanu, majątku, urodzenia, wieku, zasług, sławy. Ale jeżeli w Paryżu, im człowiek jest sławniejszy, zasłużeńszy, im wyższe zajmuje stanowisko w hierarchji społecznej, tem więcej jest dla wszystkich ugrzeczniony i tem bardziej stara się wyprzedzić swych znajomych w ukłonie, to we Lwowie odwrotnie. Respektujący siebie nadpełtwianin nie ukłoni się nigdy pierwszy człowiekowi, o którym może przypuszczać, iż ma w pugilaresie mniej o... pięć guldenów.

Z tego powodu nie kłaniają się ludzie wcale.

Gdybyż przynajmniej byli na tyle grzeczni i kłaniali się damom, albo swym znajomym idącym z damami.

Bo jeżeli tamto jest śmiesznością, to to jest dowodem dzikości. Na całym cywilizowanym świecie przyjętą jest reguła, że mężczyzna idący sam lub w męzkiem towarzystwie, jeżeli spotka znajomego, idącego z damą, to chociażby był dygnitarzem najwyższej klasy, powinien pierwszy uchylić przed nim kapelusza.

Zapisujemy tę regułę dla użytku nadpełtwiańskich obywateli, a jutro siadamy z lunetą w oknie dla zbadania, jaki z niej pożytek mieszkańcy Lwowa wynieśli.

KRONIKA.

Z dworu. Królowa szwedzka Zofja wraz z księciem Karolem w powrocie z Konstantynopola do Sztokholmu przybyli do Wiednia dziś w południe i zamieszkali w Hôtel Impérial.

W Karlsruhe w kościele katolickim został pobłogosławiony związek małżeński między Józefem księciem Fugger-Babenhausem a panną Matyldą Malczewską.

Pamiątka jubileuszu welehradzkiego. — Komitet jubileuszowy welehradzki, chcąc utrwalić pamiątkę obchodu, wydaje „Album jubileuszowe welehradzkie", które składać się będzie z piętnastu kartonów (w wielkim formacie), przedstawiających najpiękniejsze zabytki starożytnej świątyni na Welehradzie. Na czele wydawnictwa stoi ks. biskup hr. Potulicki.

Kartony, wykonane heljograwurą w zaszczytnie znanym wiedeńskim zakładzie Angerera, są istotnie większej wartości i miłą stanowić będą pamiątkę tak dla samych pielgrzymów, jak dla ich rodzin i znajomych, którym okoliczności nie pozwoliły wziąć udziału w pobożnej pielgrzymce.

Cena albumu w drodze prenumeracyjnej wynosi: Całe album 10 zł., w trzech serjach po pięć kartonów 12 zł., a bez prenumeraty kosztuje całe album 15 zł.; jeden karton 1 zł.

We Lwowie prenumeratę przyjmują „Seyfarth i Dydyński" przy ulicy teatralnej pod l. 1.

Doktorat. Stopień doktora wszech nauk lekarskich w uniwersytecie jagiellońskim uzyskali pp. Teofil Stachiewicz, rodem z Gródka koło Lwowa, i Józef Osmoróg Suszycki, rodem z Różanki w Królestwie Polskiem.

---

42)

KAPITAN FRACASSE.

POWIEŚĆ

Teofila Gautier.

Tłómaczył **Władysław Bogusławski.**

(Ciąg dalszy).

Tragiczność mroku da się łatwo pojąć: ciemności noszą w łonie swojem wielkie przerażenie, ale trudniej zrozumieć grozę białą.

A jednak nic nie mogło być straszniejszego nad pozycję naszych biednych aktorów, wybladłych z głodu, posiniałych z zimna, oślepionych śniegiem, zawieruszonych na gościńcu wśród zawrotnego wiru tego lodowatego pyłu, który ich ze wszystkich stron otaczał.

Wszyscy przytulili się pod płóciennym dachem, oczekując przejścia nawałnicy i przyciskali się do siebie, ogrzewając się wzajemnie wspólnem ciepłem. Nareszcie uragan uspokoił się i śnieg zawieszony w powietrzu mógł już nie wirując, spadać na ziemię. Jak daleko sięgnąć można było okiem, wieś skryła się pod srebrzystym całunem.

— Gdzież jest Junak? — rzekł Blazius — czy czasem wiatr nie zaniósł go na księżyc?

— W istocie — dodał Tyran — nie widzę go. Może wtulił się pod jaką dekorację w głębi wózka. Hola! Junaku! otrząśnij uszy, jeżeli śpisz i odpowiedz na wołanie.

Junak ani myślał odpowiadać. Nic nie poruszyło się pod stosem starych płócien.

— Hu! ha! Junaku! — ryknął kilkakrotnie Tyran najgrubszym tragicznym głosem, tonem, który mógłby obudzić Siedmiu braci śpiących i ich psa.

— Nie widziałyśmy go — mówiły aktorki — a że nas oślepiały tumany śniegu, nie troszczyłyśmy się wcale o jego nieobecność, myśląc, że jest o kilka kroków od wózka.

— Do licha! — rzekł Blazius — to dziwne, aby tylko nie przytrafiło mu się jakie nieszczęście.

— Zapewne — wtrącił Sigognac — schronił się za jaki pień drzewa podczas największej zawiei i wkrótce nas dogoni.

Postanowiono zaczekać kilka chwil, a gdyby nie wrócił, zająć się szukaniem.

Na drodze nic nie było widać, a mimo że zmrok już zapadał, postać ludzka byłaby widoczna na tem białem tle nawet ze znacznej odległości.

Nadeszła noc, następująca tak szybko po krótkich dniach grudniowych, ale nie przyniosła z sobą zupełnej ciemności.

Odblaski śnieżnej białości walczyły z pomroką niebieską i skutkiem dziwnie odwróconego światłocienia, wydawało się jakoby jasność biła z ziemi. Widnokrąg odznaczał się białemi linjami i ginął w perspektywach oddali.

Drzewa przypruszone rysowały się jak owa fantastyczna wegetacja, którą mróz pokrywa szyby, a płaty śniegu spadające niekiedy z gałęzi na mroczną oponę cieniów, podobne były do srebrnych łez zasiewających kir pogrzebowy.

Widok był dziwnie smutny: pies jakiś zaczął wyć, jak gdyby brakowało tylko głosu do wyrażenia posępności krajobrazu i jego rozdzierającej melancholji. Możnaby zaiste mniemać, że natura znużywszy się swoją niewolą, powierza czasem swoje tajone bole skargom wiatru lub jękom zwierzęcia.

Każdy wie jak ponurem jest wśród ciszy nocnej to rozpaczliwe wycie, zakończone chrapliwem szczeknięciem i jakby wywołane zjawieniem się mar niewidzialnych dla ludzkiego oka.

Instynkt zwierzęcia zespolony z duszą rzeczy, przeczuwa nieszczęście i boleje nad niem jeszcze zanim komukolwiek jest znanem.

Czuć w tem wyciu pomięszanem ze łkaniem lęk przyszłości, trwogę śmierci i obłęd w obec potęg nadprzyrodzonych; najmężniejsza odwaga nie może tego słuchać bez wzruszenia; na taki krzyk jeży się na ciele najdrobniejszy proszek jak pod owem lekkiem tchnieniem, o którem Hiob wspomina.

Szczekanie, z razu oddalone, zbliżyło się, wreszcie można już było rozróżnić siedzącego na śniegu pośród równiny wielkiego czarnego psa, ktory podniósłszy pysk ku niebu, zdawał się dławić tym bolesnym jękiem.

— Musiało się coś przytrafić naszemu biednemu towarzyszowi — zawołał Tyran — to przeklęte bydlę wyje jakby na śmierć.

Kobiety uderzone przeczuciem, które im serce ścisnęło, przeżegnały się nabożnie. Dobra Izabella szeptała początek modlitwy.

— Trzeba go szukać nie zwlekając — rzekł Blazius,— z latarnią, której światło posłuży mu za przewodnika, jeżeli zboczył z gościńca i błąka się po polu, bo w taką śnieżną pogodę pokrywającą drogi białemi całunami, łatwo zabłądzić.

Skrzeszono ognia i świeczka zapalona w latarce, rzuciła przez cienkie rogowe szybki światło o tyle żywe, że je można było spostrzedz z daleka.

Tyran, Blazius i Sigognac rozpoczęli poszukiwania. Scapin i Leander zostali do pilnowania wozu, uspakajali kobiety, które zaczęły się już trwożyć tą przygodą. Pies, jak gdyby dla dodania posępnego nastoju całej scenie, nie przestawał wyć rozpaczliwie, a wiatr toczył po nad okolicą swoje powietrzne wozy z przygłuszonemi szmerami, jakby wiózł duchy w daleką podróż.

Nawałnica skotłowała śnieg tak gwałtownie, że znikły na nim wszelkie ślady, lub przynajmniej straciły swą wyrazistość.

Zresztą noc utrudniała poszukiwania, i kiedy Blazius zbliżał latarnię do ziemi, znajdował odciśnętą na białym pyle wielką nogę Tyrana, zamiast stopy Junaka, który, gdyby nawet tamtędy przechodził, nie zostawiłby głębszych śladów, aniżeli ptak.

Aktorzy uszli tak blizko ćwierć mili, podnosząc latarnię dla dania sygnału i krzycząc, ile im płuc starczyło.

— Junak! Junak!

Na te głosy, podobne do nawoływań, jakiemi starożytni odzywali się do nieboszczyków, opuszczając miejsca, gdzie ich pochowano, milczenie tylko odpowiadało, lub ptak jakiś lękliwy skrzecząc, oddalał się z głośnem furkaniem skrzydeł, zamierającem w oddali i w ciszy nocnej. Czasem puszczyk, olśniony światłem, zakrzyczał jękliwie.

Nareszcie Sigognac, obdarzony bystrym wzrokiem, dostrzegł w cieniu u stóp drzewa, postać fantastycznych kształtów dziwnie sztywną i przerażająco nieruchomą.

Ostrzegł o tem towarzyszy, którzy z nim pospiesznie w tę stronę podążyli.

Był to istotnie biedny Junak. Plecami opierał się o drzewo, a długie nogi wyciągnięte na ziemi, ginęły pod śniegowym nasypem.

Olbrzymi rapir, nierozdzielny towarzysz aktora, tworzył z górną częścią jego tułowia kąt dziwny, który byłby śmiesznym w każdej innej okoliczności. Nieruchomy jak kłoda, ani drgnął za zbliżeniem się towarzyszy. Blazius, zaniepokojony tą podejrzaną sztywnością, skierował światło latarni na twarz Junaka, i o mało z przerażenia nie upuścił jej na ziemię.

Maska w ten sposób oświetlona, nie miała już żadnych barw życia.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Szpitalik św. Zofji. Walne zgromadzenie Towarzystwa szpitalika św. Zofji odbędzie się dnia 22. b. m. (a w braku kompletu dnia 23. b. m.) w sali ratuszowej o godzinie 12. w południe.

Festyny. Na dzień 24. b. m. zapowiedziany jest festyn Towarzystwa akademickiego „Bratniej pomocy", a na dzień 4. czerwca festyn Towarzystwa gimnastycznego „Sokół".

Z Rzymu. Słynny archeolog Rafael Garucci zmarł w tej właśnie chwili, kiedy poprawiał ostatnią kartkę wielkiego dzieła o numizmatyce.

— Dysputa teologiczna ma się w tych dniach odbyć w obecności Leona XIII. w sali „Clementina" w Watykanie. W dyspucie tej wezmą udział uczniowie kolegjów grecko-ruskiego, irlandzkiego i ormiańskiego.

— Wielka pielgrzymka z Holandji jest oczekiwaną w Rzymie.

— W Capri odkopano willę cesarza Tyberjusza. Jestto jedna z dwunastu willi tego imperatora, o których wspomina Tacyt. Pokoje i korytarze zachowały się pod ziemią w całości. — Dalsze poszukiwania nie ustają.

Siedmnastoletni terminator stolarski w Paryżu, nazwiskiem Orczyński, umieścił na wystawie rzemieślniczej w Lugdunie stolik do kart nowej konstrukcji tak piękny, że prasa powszechną uwagę na ten sprzęcik zwróciła. — Czasopismo *Art* proponuje składkę na dalsze kształcenie młodzieńca, którego dziad pochodził z Warszawy.

(=) **Kraków** 10. maja. *(Koresp. Przegl.)*. Krakowskie Towarzystwo oświaty ludowej odbędzie dnia 23. b. m. (w sobotę) o godzinie 6-tej wieczorem w sali Rady miejskiej walne zgromadzenie, którego porządek dzienny jest następujący: 1) Odczytanie protokołu z ostatniego walnego zgromadzenia; 2) Sprawozdanie z czynności wydziału za czas od 15. maja 1883 do 31. grudnia 1884; 3) Sprawozdanie komisji kontrolującej; 4) Wybór przewodniczącego, 15 członków wydziału i 3 członków komisji kontrolującej na 3 lata; 5) Wnioski i interpelacje członków Towarzystwa.

— We czwartek dnia 21. b. m. odbędzie się o godz. 6 wieczorem, w sali Rady miejskiej walne zgromadzenie członków krakowskiej filji „Czerwonego Krzyża."

— Z listy wyborców miasta Krakowa, wystawionej w sali prezydialnej Magistratu okazuje się, że Kraków liczy 4.150 osób uprawnionych do wyborów do Rady państwa, zaczem o 1.144 więcej, jak w r. 1881, kiedy odbywały się ostatnie wybory w miejsce zmarłego ś. p. Andrzeja Rydzowskiego; złożyli się na to podwyższenie prawie wyłącznie pięcioguldenowcy, bo między wyborcami liczymy ich 1.173, za pierwszą podwyżką liczba uprawnionych zmniejszyła się o 31. Prawo reklamacyj zastrzeżone jest do 25. b. m.

— Radca miasta dr. Faustyn Jakubowski powrócił wczoraj z Pragi, gdzie udawał się był jako referent komisji gazowej, w celu porozumienia się z dyrektorem zakładu gazowego miejskiego p. Jahnem co do budowy takiego zakładu w naszem mieście w myśl zapadłej już uchwały Rady. Pan Jahn przyjął ofiarowane mu ewentualnie kierownictwo budowy zakładu i przybędzie w tych dniach do naszego miasta dla bliższego porozumienia się w tej sprawie.

— W tutejszem kasynie „powszechnem", które powstało wskutek wystąpienia osób cywilnych z kasyna niemieckiego wojskowego i rozwija się bardzo pomyślnie, odbyło się walne zgromadzenie, na którem przyjęto sprawozdanie dotychczasowego zarządu i wybrano nowy, w skład którego weszli pp. Karol Ebner, radca sądowy, jako prezes i Karol Wachtel, nadinżynier kolei Północnej, jako wiceprezes.

ROZMAITOŚCI.

— **W Akademji Umiejętności** odbyło się dnia 7. b. m. posiedzenie komisji fizjograficznej. Przewodniczący powitał nowo przybranych członków: prof. dr. Bandrowskiego i p. R. Gutwińskiego. Następnie zawiadomił przewodniczący, że tom XVII. Sprawozdań komisji w przeszłym jeszcze roku ukończony, druk tomu XIX. jest na ukończeniu, a druk tomu XX. już się rozpoczął. Wreszcie przedłożył przewodniczący przysłane do korekty 4 karty atlasu geologicznego Galicji, których wykonania podjął się c. k. wojskowy Zakład geograficzny w Wiedniu, i zdał sprawę z korespondencji przeprowadzonej w sprawie tegoż atlasu z wysokim Wydziałem kraj. i z c. k. Zakładem geogr. wojskowym. Sekretarz prof. Wł. Kuczyński wymienił: A) prace nadesłane od ostatniego posiedzenia, mianowicie: 1) Prof. M. Łomnickiego „Zapiski geologiczne z okolic Kałusza", 2) prof. dr. Wierzejskiego „O gąbkach galicyjskich", 3) dr. Szyszyłowicza „Hepaticae Tatrenses", 4) p. M. Raciborskiego „Desmidye okolic Krakowa", 5) „Zapiski florystyczne" i 6) „Rośliny zebrane w r. 1880" prz. A. J. Ślendzińskiego w r. 1880", 7) p. J. Krupy „Wykaz mchów zebranych w Szczawnicy w czerwcu w r. 1884", 8) „Zapiski bryologiczne" i 9) „Przyczynek do florystyki roślin naczyniowych", 10) prof. Boberskiego „Przyczynek do lichenologicznej flory Galicji", 11) „Spostrzeżenia meteorologiczne", 12) „Spostrzeżenia zoo i fitofenologiczne" p. Kochanowskiego, dr. Kotowicza, dr. Krzisza, p. Majewskiego, X. Paleczngo i X. Szmerykowskiego; B) przedmioty zebrane przez członków komisji dla Muzeum: 1) dr. Wierzejskiego zbiór gąbek krajowych, 2) prof. Bieniasza zbiór geologiczny z okolic Monasterzysk, Tyśmienicy i Tłumacza, 3) p. G. Ossowskiego zbiór kości zwierząt zaginionych z jaskini Ojcowskich, 4) dr. Szyszyłowicza zbiór wątrobowców tatrzańskich (część ostatnia); C) dary otrzymane: 1) głazy narzutowe z Żabkowa w Czerniechowie od prof. P. Giermańskiego, 2) zbiór geologiczny ze Stanisławowa od dr. Zubera, 3) także zbiór z Kołomyi od p. Kusiby, 4) piękny okaz siarki z Truskawca od p. L. Stępnia, 5) zbiór skamielin z piasków w Szczakowy od p. Ł. Łapczyńskiego, 6) zbiór roślin od prof. Trusza, 7) okaz orła bielika z Malkowic od p. K. Majewskiego, 8) okaz rysia ze Szczakowy od p. Biernackiego; D) [illegible] zakupiony od p. Kotulskiego; E) pisma otrzymane w darze lub w zamian: 1) Pamiętnika fizjograficznego tom IV. od prof. Dziewulskiego, 2) tomy 18 i 19 roczników c. k. centralnego Zakładu meteorologicznego w Wiedniu, 3) Pamiętnika Towarzystwa Tatrzańskiego tom IX, 4) „O stanie stosunków rybackich i prawnych w Galicji" przez prof. dr. Nowickiego od autora.

Po przyjęciu sprawozdania rachunkowego z funduszów komisji za r. 1884, sprawdzonego przez skrutatorów: dr. Kopernickiego i dr. Szyborskiego, i uchwaleniu budżetu na r. b. przedstawionego przez komitet administracyjny, wybrano w głosowaniu tajnem przewodniczącym komisji na r. b. ponownie prof. dr. Kuczyńskiego. Wreszcie przyjęto jednogłośnie czterech kandydatów na członków komisji — proponowanych przez komitet administracyjny, których wybór przedłożony zostanie do zatwierdzenia Wydziałowi matematyczno-przyrodniczemu.

— **Sprawa Popper Castrone.** Baron Popper chcąc już ostatecznie zakończyć sprawę swego małżeństwa, która jeszcze ciągle wywołuje mnóstwo wersyj i komentarzy, załatwia ją w sposób bardzo prosty. Oto przyjmuje obywatelstwo austrjackie (dotychczas jest obywatelem węgierskim) i będzie mógł następnie zawrzeć ślub cywilny, który w Wiedniu przyjdzie do skutku.

— **Ukąszenie szaleńca.** Jeden z najstarszych dozorców w szpitalu Charité ukąszony został przed kilku tygodniami przez chorego, cierpiącego szał opilczy. Chory ten leżał spokojnie, dozorca chciał mu poprawić poduszkę pod głową i w tej chwili delirent ukąsił go w średni palec lewej ręki. Wszelkie usiłowania ażeby wyleczyć ranę zostały bezskuteczne, musiano palec odciąć. Dozorca cieszy się teraz dobrem zdrowiem i pociesza tem, że poniósł stratę na lewej, a nie na prawej ręce. Dobra nauka dla dozorców szpitalnych.

— **Przedsiębiorczy poeta.** Po Niemczech wędruje młody poeta, który poemat swój historyczny p. t.: „Wędrówka monety czyli on ją dostaje", odbity w 10.000 egzemplarzach, sam rozsprzedaje na placach publicznych, zapowiadając przybycie swoje do każdego miasta plakatami. Nazywa się Józef Rock, ale czy będzie wielkim?...

— **Tragedja djurnisty.** Djurnista sądowy w Budapeszcie, Jan Csory, zastrzelił d. 17. b. m. naprzód swoją 9-letnią córkę, strzelił potem do uciekającej żony, ale chybił, wreszcie sam odebrał sobie życie,

Powodem okropnych tych czynów miała być rozpacz, że nie awansowano go na kancelistę.

— **Ambicja ludzi** zdaje się pobudzać kury do niezwykłej działalności na polu... składania jaj. Jeden z dzienników berlińskich doniósł był niedawno, że „Włoszka" restauratora Möwis przy Greifswalder strasse zniosła jajo ważące 121 gramów. Wkrótce otrzymał dziennik ten doniesienie, że inna, również „Włoszka", własność rentjera Bartelsa w Rheinsberg zniosła jajo, ważące 124 gramów. a przed kilku dniami okazywał w redakcji wspomnianego pisma niejaki p. Schmelzer z Berlina jaja włoszek, ważące po 125 gramów. Co to szkoła może!

Część ekonomiczna.

Telegramy zbożowe z dnia 19. maja. Wiedeń: okowita per 10.000 lit., procent 28·25 do 28·50 złr. Budapeszt: Pszenica 100 kilogr. (na wiosnę) 8·85—8·87 złr. rzepak (sierpień — wrzesień). 13·50 do 13·62 złr. Berlin: Pszenica żółta (na kwiec. maj) 174 25 m., żyto —·— m., spirytus 43·90, olej rzepakowy —·— m. Paryż: mąki 159 kilogr. 47·10 fr.

Rada kolejowa, ustanowiona najwyższem postanowieniem z dnia 8. czerwca r. z., odbyła swoje posiedzenie w dniach 1. i 2. b. m.

Z licznych spraw, które stanowiły przedmiot obrad, a które nie dotyczą szczegółowo Galicji, należy podnieść wniosek Proskowetza, jako odpowiadający ogólnym interesom monarchji. — Żądał on mianowicie, ażeby kolej arcyks. Rudolfa przedłużyć przez tak zwaną „Tauernbahn" aż do Tryestu, aby tym sposobem otrzymać bezpośrednie połączenie z morzem, i żądaniu temu stało się zadość.

Z innych spraw bliżej kraj nasz obchodzących zasługuje przedewszystkiem na uwagę taryfa przewozu nafty na kolei transwersalnej. Taryfa towarowa i osobowa tej kolei jest od początku istnienia jej znacznie niższa od taryfy innych kolei (Karola Ludwika lub północnej). Stan ten jest niewątpliwie bardzo korzystny dla naszego wywozu, pomimo to jednak z ułatwień tych można było korzystać tylko w bardzo ograniczonej liczbie wypadków, a to z powodu braku wozów. Rząd, budując linję transwersalną przedewszystkiem jako strategiczną, nie spodziewał się tak obfitej frekwencji i tak żywego ruchu; dlatego też wyposażył ją tylko nieznaczną stosunkowo liczbą wozów. Ale już wkrótce okazało się, że liczba ta jest niewystarczającą i że potrzeba koniecznie zwiększyć park kolejowy, aby w należyty sposób odpowiedzieć wymaganiom eksporterów galicyjskich.

Otóż — jak już przed kilkoma dniami donosiliśmy w naszem piśmie — Rada kolejowa postanowiła zakupić większą liczbę nowych lokomotyw i wozów dla kolei państwowych w ogóle, więc i dla kolei transwersalnej przypadnie z tego pewna, niewątpliwie odpowiednio do jej długości znaczna część i w ten sposób przynajmniej na razie częściowo uczyni się zadość potrzebom galicyjskiego wywozu.

Z pomiędzy taryf towarowych wyróżniała się jednak, zarówno jak na innych linjach kolejowych, taryfa dla przewozu nafty, wosku ziemnego i oleju skalnego, tem, że była za wysoką.

Z tego powodu Rada kolejowa zajęła się na wzmiankowanem wyżej posiedzeniu bliżej tą sprawą, obniżyła taryfę, i dziś taryfa ta — skombinowana z taryfą kolei północnej — przedstawia się w ten sposób, że niezawodnie zaspokoi życzenia naszych producentów. — Na poparcie tego twierdzenia przytaczamy tu kilka cyfer:

	Taryfa dawna	Taryfa nowa	Taryfa z refakcją
Z Grybowa do			
Wiednia	138·8	118·7	109
Florisdorfu	137	117·2	108
Lundenburga	117·5	97·7	92·4
Przyrowa	92 3	72·7	72·2
Ołomuńca	98	78·2	76·8
Z Zagórzan do			
Wiednia	144·6	127·8	113·4
Florisdorfu	—	126·3	112·3
Lundenburga	—	106·8	96·7
Przyrowa	—	81·8	76·8
Ołomuńca	—	87·3	81·1

Taryfa nowo ustanowiona będzie znakomitym środkiem, ochraniającym naftę galicyjską przed konkurencją rosyjską i pomoże wielce do dalszego rozwoju tej gałęzi przemysłu.

Prócz tego uchwaliła Rada — w uwzględnieniu ubóstwa w kamień okolicy sokalskiej — sprostować taryfę dla przewozu tego materjału budowlanego na linji jarosławsko-sokalskiej.

Z długiego szeregu dalszych uchwał wymienić należy jeszcze jedną bliżej nas obchodzącą. Mianowicie postanowiła Rada przejść do porządku dziennego nad wnioskiem Schiebla, aby poczynić pewne ułatwienia transportowe dla pszenicy węgierskiej, idącej do młynów czeskich. Uchwała ta jest dla nas o tyle ważną, że usuwa konkurencję węgierską, wielce niebezpieczną dla pszenicy galicyjskiej, i nie przyznaje Węgrom niczem nie usprawiedliwionych ustępstw.

Targi na Baranie i Kleparzu w dniach 18. i 19. maja. Dowozy na Baranie i Michałowicach były bardzo szczupłe, ceny prawie bez zmiany.

Płacono za pszenicę białą (237 funtów polsk.) 6 do 6·50 rsr., żyto (227 fnt.) 4·25 do 4·60 rsr., jęczmień (202 fnt.) —·— do —·— rsr.

Na dzisiejszym targu zbożowym na Kleparzu można było dostrzedz tę samę ospałość w handlu zbożowym jak poprzednio; młynarze tutejsi tylko na konieczne potrzeby kupują i to tylko pszenicę czerwoną w najcelniejszych gatunkach, średnie zaś gatunki trudny znajdują pokup: z obcych kupców żaden się nie zjawił. — Anormalną stagnację o tej porze roku można wytłumaczyć chyba tylko dawno już niepraktykowanemi niskiemi cenami ziemniaków, których są jeszcze ogromne zapasy; z tego też powodu — szczególnie nasiona strączkowe, jęczmiona i owsy — w cenie i odbycie znacznie ucierpiały.

Płacono za 100 kilogramów.

Pszenica biała	8.—	9.—
„ czerwona	8.50	9.25
„ jara	8.—	8.50
Żyto polskie	7.15	7.25
„ rosyjskie i galicyjskie . . .	6.80	7.—
Jęczmień	6.50	7.50
Owies z opłatą konsumcyjną . . .	7.25	7.70

Tarnów 19. maja. Płacono 100 kilogramów pszenicy 8·50, żyta 7 25, jęczmienia 8, owsa 6·25, bobu 7·40, grochu 9·50, tatarki 8, ziemniaków 2·80, siana 2, koniczyny 3, słomy 1·60. zł. — Kilogram masła 75 ct.

Wadowice 19. maja. Płacono 100 kilogr. pszenicy 9·10, żyta 8, jęczmienia 7·60, owsa 7·30, ziemniaków 2·40, siana 2·80, słomy 1·80.

Kolej wicynalna. — W Węgrzech otwarto przed paru dniami kolej wicynalną ze Szolnoka do Kun-Szent-Marton. Kolej ta biegnie wzdłuż lewego brzegu Cisy i w trzech punktach przechodzi przez tę rzekę. Owóż po odliczeniu ceny mostów koszt zbudowania tej kolei razem z parkiem wagonowym wyniósł po 17.000 zł. od kilometra. — Zapisujemy tę cyfrę jako ważną przy obliczaniu kosztów budowy kolei wicynalnych w kraju naszym.

Pierwsza węgiersko-galic. kolej żelazna przewiozła w zeszłym miesiącu na całej swej linji 26.044 osób i 18.776 ton różnych towarów, a pobrała za przewóz osób 16.140 zł., za przewóz towarów 48.048, razem 64.188 zł., czyli po 240 zł. za każdy kilometr.

W kwietniu r. z. wynosił dochód 80.297 zł., tj. po 301 zł. na kilometr; w bieżącym więc roku uszczupliły się dochody o 20·3 ptc.

Długość linji kolejowej nie zmieniła się w tym roku i wynosi jak przedtem 267 km.

Od 1. stycznia do 30. kwietnia r. b. pobrano za przewóz osób i pakunków 57.487 zł., za przewóz towarów 219.333 zł., razem 276.820 zł. czyli po 1036 zł. z każdego kilometra.

Pierwsze cztery miesiące roku zeszłego przyniosły dochodu za przewóz osób i pakunków 70.413 zł., za przewóz towarów 260.313 zł., razem 330.276 zł., tj. po 1239 zł. z każdego kilometra.

W roku bieżącym uszczupliły się dochody z jednego kilometra o 16·4 pct.

Obliczony według powyższych cyfr dochód roczny z jednego kilometra dałby w roku zeszłym 3716 zł., a w roku bieżącym tylko 3110 zł.

Woda wapienna. Pewien przemysłowiec tutejszy, fabrykant olejków dla porostu włosów i pomady do niszczenia piegów, sprzedaje także pod jakiemś cudackiem nazwiskiem wodę wapienną po półtora guldena za flaszkę. Owóż ze względu na ogromne zastosowanie tej wody przytaczamy z *Kurj. Warsz.* sposób jej przyrządzania, tem korzystniejszy, że bardzo mało kosztujący. Za parę centów można mieć to, co ów przemysłowiec za półtora guldena sprzedaje. Sposób ten jest następujący:

Włożywszy do donicy kilka kawałków niegaszonego wapna, skrapia się je cokolwiek zwykłą zimną wodą. Masa się rozgrzewa, paruje, rozpada na części i przechodzi następnie w biały proszek: mamy tedy wapno gaszone. Wsypawszy otrzymany proszek do butelki, zalewa się go wodą (na jednę część wapna 30 do 40 części wody), wstrząsa się kilkakrotnie, a gdy się płyn ustoi, odlewa się wodę. Wapno jest przemyte. Zalewa się je powtórnie wodą studzienną, biorąc tym razem sto części wody na jednę część wapna i wstrząsa się od czasu do czasu butelkę w ciągu przynajmniej dwóch godzin. Po upływie tego czasu pozostawia się płyn w zupełnym spokoju, a gdy się doskonale ustoi, przelewa się go ostrożnie do innego naczynia: stanowi on właśnie żądaną „wodę wapienną". Przechowuje się tę wodę we flakonach szczelnie zakorkowanych.

Produkcja uprawy buraków. W obecnej chwili, kiedy już uprawa roli odpowiednie poczyniła postępy, można mieć także przegląd pól zasadzonych burakami. Jak można było przewidzieć, uprawa buraków doznała większego lub mniejszego ograniczenia; interesującem jest jednak, że ograniczenia te nie w równej mierze mają miejsce w rozmaitych krajach Europy, lecz są wielce różne.

Największą redukcję w uprawie buraków wykazuje Austrja i Holandja, gdzie ona wynosi 25 do 30 procent. Za niemi następują Niemcy z 20 do 25 procent, dalej Francja 15 do 20 procent i Belgja około 20 procent; w końcu należy przytoczyć Rosję, Danję i Szwecję z 8 do 10 procent.

Naturalnie rezultatem zmniejszonej uprawy buraków musi być zmniejszenie produkcji cukru. Jeżeli za podstawę obliczenia produkcji weźmiemy przytoczone wyżej uszczuplenie uprawy buraków, to okaże się, że ogólna produkcja cukru w całej Europie zmniejszy się w kampanji 1885|6 o 9 do 10 milionów centnarów metrycznych.

Zapomoga. Towarzystwo tkaczy w Kossowie otrzymało z krajowej dotacji na podniesienie przemysłu zapomogę bezzwrotną 1.200 złr., na zakupno maglu niezbędnie potrzebnego do wykończenia tkanin, wyrabianych na nowych warsztatach ulepszonych, oraz przyrzeczenie na udzielenie pożyczki w kwocie 2.000 złr., jeżeli rozszerzy tamtejszą krajową szkółkę tkacką do 24 warsztatów.

Wiedeń 18. maja 1885.

(Di) Podczas gdy na polu papierów spekulacyjnych panuje jeszcze ciągle stagnacja, to przeciwnie na targu lokacyjnym daje się już uczuwać dobroczynne działanie panującej wszędzie obfitości pieniędzy, a szczególnie kategorja rent okazuje z każdym dniem bardzo znaczne polepszenie. Targ rozpoczął się dzisiaj w usposobieniu bardzo spokojnem, ale silnem, które później nieco się osłabiło skutkiem najnowszych doniesień z Węgier o pojawieniu się śnieci zbożowej. Depesze londyńskie nie wywołały wprawdzie żadnych nowych trosk, jednak żywa dyskusja w parlamencie „o niebieskiej księdze" każe wnosić o silnem rozdrażnieniu umysłów, i nie dozwala pokładać zbyt wielkich nadziei na giełdzie londyńskiej. Mimo to jednak targ tamtejszy ukształtował się nadspodziewanie dobrze, a repriza w rosyjskich i egipskich papierach sygnalizowana z tamtąd, była tak dla Berlina, jak i dla tutejszego rynku nową zachętą, decydującą w dalszym przebiegu. Ostatecznie okazała giełda dyspozycję bardzo przyjazną a rezultat targu polega w kilku znaczniejszych awansach, jakkolwiek zakres transakcyj był nadzwyczaj szczupły; mianowicie na polu bankowem nie okazały się żadne ważniejsze zmiany.

Akcje czerniowieckie doznały znaczniejszego awansu, a nawet akcje towarzystwa żeglugi parowej poprawiły się na wiadomość o spadku cen zboża w Budapeszcie, która nadeszła później w przeciwieństwie do poprzednich wiadomości o śnieci i spowodowała nawet pewne polepszenie staatsbahnów.

W górę poszły także lombardy, nordbahny i nordwesty.

Renty, jak już wyżej wspomnieliśmy awansowały bez wyjątku, a mianowicie marcowa i austr. złota, węgierska papierowa i złota po ¼ procentu.

Dewizy i waluty spadły o małą odrobinę.

Pod wpływem doniesień o dobrym stanie pogody pogorszyło się usposobienie handlu zbożowego i szczególnie cena pszenicy jesiennej uległa naciskowi.

Kurs jej zniżył się z złr. 9·22 na 9·07, a później nawet 9·05.

Notowano:
żyto jesienne 7·70—7·72.
owies jesienny złr. 6·60—6·62.
kukurudza na maj-czerwiec 6·40—6·42.

Wiedeń (St. Marx) 19. maja. Na wczorajszy targ bydła rzeźnego przypędzono ogółem 3.903 sztuk wołów, między temi galicyjskich i bukowińskich 1.936, węgierskich 1.051, niemieckich 916. Ogólny przypęd był o 736 sztuk większy, niż zeszłego tygodnia. Z Galicji i Bukowiny przypędzono ogółem o 704 sztuk więcej, niż zeszłego tygodnia. Z powodu bardzo znacznego przypędu targ był mało ożywiony. Ceny towaru przedniego spadły o 1 złr., średniego o 2 złr. Płacono za woły opasowe galicyjskie i bukowińskie po 52 do 57 złr., węgierskie po 52 do 58 złr., najprzedniejsze po 57 do 62 złr., niemieckie po 55 do 62 złr., przednie po 64 złr. za 100 kilo martwej wagi.

Budapeszt 11. maja. Ceny zboża:
pszenica jesienna 8·86—8·88,
owies jesienny 6·15—6·20,
kukurudza 6·08—6·10.
Pszenica staniała o 15 do 20 ct. — obrót 12 000 centn. metr.

Telegramy biura korespondencyjnego.

Budapeszt 20. maja. Członkowie Rady miejskiej wiedeńskiej przybyli tutaj parowcem wczoraj o godzinie 7 wieczór i zostali powitani przez komitet przyjęcia, na którego czele stał burmistrz Rath, serdeczną przemową w języku węgierskim i niemieckim, wyrażającą radość węgierskiej stolicy, iż Budapeszt przy sposobności narodowej uroczystości po raz pierwszy doznaje szczególniejszego szczęścia, iż magistrat i radę gminną wspaniałego Wiednia przyjmuje *in corpore* jako gości nadzwyczaj miłych.

Burmistrz Uhl rzekł w odpowiedzi, że członkowie Rady wiedeńskiej przybyli z radością, ażeby wziąć udział w tej uroczystości pokojowej, która w przepysznych obrazach ma okazać wielkie zdobycze silnego i świadomością narodową kierującego się państwa.

Mowy przerywano w niektórych miejscach entuzjastycznemi okrzykami „hoch" i „eljen!"

Następnie podali sobie obaj burmistrze ręce i uściskali się wśród radosnych okrzyków tłumnie zgromadzonej publiczności. Po tem powitaniu udali się goście wiedeńscy do przeznaczonych im pomieszkań.

Lublana 20. maja. Hr. Hohenwart proklamowany został przez liczne zgromadzenie wyborców przez aklamację na posła do Rady państwa z miasta Lublany.

Berlin 20. maja. Cesarz nie był na wczorajszej rewii wojskowej, albowiem z powodu lekkiego przeziębienia i chrypki nie może wyjść z pokoju.

Bismark wyjechał wczoraj w południe do Schönhausen.

Berlin 20. maja. Cesarz przyjmował po południu wizytę następcy tronu i wysłuchał następnie kilka sprawozdań o sprawach państwa.

Suakim 20. maja. Wolseley odjechał wczoraj rano ze swym sztabem. Gen. Greaves objął komendę nad wojskami.

Paryż 20. maja. Senat uchwalił artykuł I projektu reformy wyborczej, według którego przyjęto w zasadzie wybory według list; ciąg dalszy obrad dzisiaj.

Izba uchwaliła 441 głosami przeciw 39 przejść do dyskusji szczegółowej nad projektem do ustawy o armji kolonialnej i przyjęła pierwszych pięć artykułów.

Paryż 20. maja. Wieczorem skonstatowano małe polepszenie w stanie Wiktora Hugo.

Telegramy „Przeglądu"

na własnym drucie.

Wiedeń 20 maja. *Wiener Ztg.* ogłasza: Docent prywatny uniwersytetu wiedeńskiego dr. Stefan Smal-Stocki mianowany nadzwyczajnym profesorem języka i literatury ruskiej na uniwersytecie w Czerniowcach.

Wiedeń 20 maja. *Neue Fr. Pr.* wnioskuje z mowy Lewakowskiego o istnieniu w łonie polskiego Koła rozbieżnych sprzeczności (disparate Gegensätze) i daje pod adresą Lewakowskiego następującą radę:

„Członkowie innych klubów parlamentarnych, którzy są w tak daleko idącej zasadniczej sprzeczności z zachowaniem się całego klubu, albo dają jej swobodny wyraz w parlamencie, albo składają swój mandat".

Wiedeń 20 maja. Bach ubiega się o względy liberałów. Dzisiaj zaprzecza on w *Deutsche Ztg.* wiadomości, jakoby podczas jego ministerstwa na placu balowym urządzona była kaplica w jego mieszkaniu; jest to plotka miejska. *(Stadtklatsch)*; on nie urządzał żadnej kaplicy.

Wiedeń 20. maja. Dzisiaj punktualnie o godzinie 5. rano odbyła się w tutejszym sądzie krajowym egzekucja wyroku na młodym mordercy Bednarziku. Skazaniec szedł na śmierć pewnym krokiem w towarzystwie księdza, ale był śmiertelnie blady i nie mówił ani słowa.

Śmierć nastąpiła dopiero po 6. minutach, a to długie trwanie manipulacji było nadzwyczaj przykre dla wszystkich obecnych. Następnie oznajmił kapłan zgromadzonym, że Bednarzik umarł jako grzesznik skruszony.

Jednak wczoraj odepchnął on dwa razy księdza i chciał z nim filozofować. Kiedy atoli ojciec Bednarzika odwiedził ostatni raz swego syna, był on bardzo wzruszony, rozpłakał się i rzekł do księdza wśród łez: „Mój ojciec tego nie przeżyje, ja będę przyczyną jego śmierci" i wyspowiadał się ze skruchą i żalem.

Budapeszt 20 maja. *Egyertetes* donosi: Członkowie kroackiej deputacji regnikolarnej zamierzają przy obradach używać wyłącznie języka kroackiego.

Peszt 20. maja. Termin kongresu hygienistów i lekarzy, mającego się zjechać w tym roku do Pesztu, oznaczony został ostatecznie na dzień 3. września. Kongres obradować będzie trzy dni, a 5. września nastąpi jego zamknięcie.

Lublana 20 maja. Na zgromadzeniu wyborców, w którem wzięło udział około 300 uprawnionych do głosowania a burmistrz Graselli przewodniczył, polecił dr. Vosnjak hr. Hohenwarta jako kandydata i podniósł jego zasługi około większości Rady państwa i Słowieńców. Także rada gminna przez usta dr. Tavcara przemawiała za tą kandydaturą, poczem hr. Hohenwart jednogłośnie mianowany został kandydatem miasta Lublany.

Londyn 20. maja. Jako symptom pokojowy zapisać należy, że królowa opuszcza jutro rano Windsor i udaje się do Balmoral (w Szkocji), zkąd wróci dopiero dnia 20. lipca, a to dla tego, że dnia 24. lipca wychodzi jej najmłodsza córka, księżniczka Beatryx, za mąż za księcia Henryka Battenberga. Parlament uchwalił już dla księżniczki pensji rocznej 6.000 funtów.

Paryż 20 maja. Stan Wiktora Hugo jest bez nadziei.

Wiadomości zmieniają się co chwila; raz mówią o nadziei wyratowania go, to znowu rozchodzi się pogłoska, że śmiertelna bladość okrywa już jego oblicze i że jest konający. Wczoraj kiedy nowy napad groził mu uduszeniem rzekł on: „Jakżeż to trudno umrzeć! Jestem przecież gotów!". Po południu powiedział on: „Śmierć potrzebuje długo, za nadto długo" i deklamował potem głośno wiersz „C'est ici le combat du jour et de la nuit" (Oto jest walka dnia z nocą).

Robotnicy stoją tłumnie przed mieszkaniem chorego i dowiadują się z współczuciem o stanie jego zdrowia.

Berlin 20 maja. Cesarz nie może wyjść z pokoju z powodu lekkiego przeziębienia.

Petersburg 20. maja. (>) Biuletyn lekarski o stanie zdrowia hr. Tołstoja, który znajduje się w Moskwie, wyraża nadzieję, że chorobę hrabiego da się usunąć, wszakże do pracy on nie będzie mógł rychło powrócić. Jeśli rezultaty leczenia będą tak pomyślne i nadal, jak są teraz, to w pierwszych dniach czerwca hrabia będzie mógł wyjechać na wieś.

Złotą szablę, ozdobioną brylantami, zawiezie jenerałowi Komarowowi pułkownik Zakrzewski.

Rektor wileńskiego prawosławnego seminarjum, świaszczennik Anastaziusz otrzymał godność archijereja (biskupa) i, pozostając nadal rektorem, będzie drugim wikarjuszem prawosławnej litewskiej dyecezji.

Przyjechali do Lwowa

dnia 20. maja 1885.

Hotel Georga: M. hr. Łoś z Bortkowa, W. Postruski z Wojniłowa, W. Sielecki z Kijowa, K. Drechsler z Wiednia.

Hotel Angielski: A. hr. Łoś z Bortkowa, C. Lekczyński z Rewknowa, K. Marmorosz z Karowa, J. Dziewoński z Jarosławia, A. Reindl z Wolicy.

Hotel Europejski: Książę Stan. Lubomirski z Kijowa, H. Koziebrodzki z Jarosławia, E. Bach z Wiednia.

Hotel Francuski: M. hr. Komorowski z Łuczyc, dr. F. Muszkit z Żółkwi. A. Noel z Komarna.

Hotel Langa: A. Jakubowski z Krakowa, Z. Hafnez z Drohobycza.

Ruch pociągów.

Ze Lwowa odchodzą:

Do Krakowa . . .	*10.46	4.05	—.—	5.03	†1.07
Do Podwołoczysk .	10.27	*5.56	—.—	12.31	†5.42
„ (z Podzamcza) .	10.56	—.—	*6.06	12.57	—.—
Do Czerniowiec . .	—.—	11.10	*6.30	12.15	—.—
Do Stryja	6.45	—.—	6.40	11.25	—.—

Do Lwowa przychodzą:

Z Krakowa . . .	9.27	*5.36	11.33	—.—	†5.32
Z Podwołoczysk .	*10.26	3.05	—.—	4.10	†12.57
(na Podzamcze) .	*10.13	2.28	—.—	3.42	—.—
Z Czerniowiec . .	*10.00	3.35	—.—	3.52	—.—
Ze Stryja	1.39	—.—	8.39	1.17	—.—

* Gwiazdką są oznaczone pociągi pośpieszne. † Krzyżykiem pociągi kurierskie. W obwódkach czarnych [ ] są godziny nocne, to jest od szóstej wieczór do szóstej rano.

Wiedeński kurs urzędowy

dnia 19. maja 1885 r.

Renta pap. aust.	82·30	Akcje banku kr.	287·70
„ srebrna „	82·75	Weks. na Lond.	124·45
„ złota „	107·80	Dukaty	5·84
Losy z r. 1860	98·20	Napoleondory	985·50
Ak. b. aus.-węg.	859·–	Marki niemiec.	60·85

Kurs giełdy wiedeńskiej.

Wiedeń, dnia 20. maja 1885

godzina 10 minut 33 przed południem.

Akcje kredyt.	287·80	Anglo-austr.	100·—
Kolej Kar. Lud.	250·75	Kolej połudn.	128·75
Unionsbank	77·60	Napoleondor	9·85½
Rosyjs. bankn.	1·26	Usposobienie:	ciche.

godzina 1 minut 45 po południu.

Alpiny	39.—	Węg. akcje kr.	287·50
Anglo-austr.	100.—	Unionsbank	78.50
Kolej Kar. Lud.	251.—	Nordbahn	242.—
Kolej połud.	128.50	Kolej Alföld.	183·25
Kolej państw.	296.90	Kolej lw.-czern.	225.50
Węg. Nordostb.	173.—	Wied. Comunal	123.—
Węg. obl. p. zł.	107·50	Elbetal	168.25
Węg. cis. losy r.	118·75	Bank krajowy	97.—
Renta węg. 4%	97.60	Bankverein	101.80
Ros. rubel pap.	1.23¾	Losy węgierskie	116.50
Galic. indemn.	102·25	Marki niemiec.	—·—

Usposobienie: ciche.

Wiedeń 19. maja godzina 5. minut 8.

Akcje kred. . .	—·—.	Papierowa renta .	—·—
Akcje Kar. Ludw.	—·—.	Listy hypoteczne.	—·—

NADESŁANE.

Artykuły pomieszczone w tej rubryce nie pochodzą od Redakcji; nie bierze też ona na siebie żadnej za nie odpowiedzialności.

Papier z fabryki Braci Fiałkowskich & Twerdy w Bielsku i w Białej.

Z drukarni Pillera i Spółki.